

Aleksander Brückner

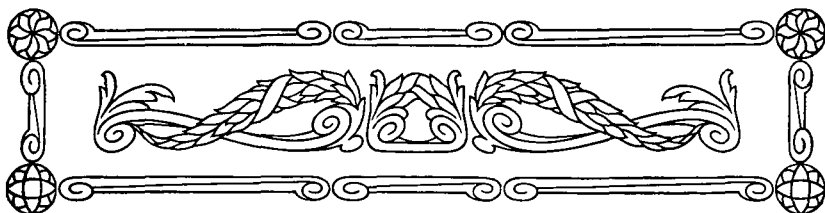
"Literatura dramatyczna w Polsce XVI. wieku", T. III, z. 3, Wiktor Hahn, Lwów 1906 : [recenzja]

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 6/1/4, 258-267

1907

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Recenzye i Sprawozdania.

Dr. Wiktor Hahn: Literatura dramatyczna w Polsce XVI. wieku. (Archiwum Naukowe. Wydawnictwo Towarz. d. popier. nauki Polskiej I. tom trzeci, zeszyt 3. Lwów 1906, str. 133.

Z dawnej literatury, obok gałęzi najsilniejszej, teologicznej, najwężlejsza dramatyczna, szczególne w ostatnich czasach budziły zajęcie. Do studyum prof. Windakiewicza (O teatrze ludowym), otwierającego nowe widoki, przybyła praca dra Hahna, nie odkrywająca wprawdzie żadnych nowych widoków, skupiająca starannie i oceniająca trafnie, co niegdyś stworzono (druki społeczne i rękopisy), a dziś opracowano (wydania, krytyczne i niekrytyczne, i studia).

Pogląd autora na dramat polski XVI. wieku jest bardzo pesymistyczny; trudno też inaczej na rzecz się zapatrywać, jeżeli się porówna społeczny obcy dramat; przecież dorobek dramatyczny jedynego Hansa Sachsa przewyższa, i to nie zawsze tylko na liczbę, całą produkcję dramatyczną Polski w całym wieku! Ubóstwo tej literatury, rozwój zastąpiony chyba ciąglem rwaniem się nici i nawiązywaniem nowych równie bezskutecznych, nie jest zjawiskiem przypadkowym ani przemijającym; brak jakiegokolwiek tradycyi i jakiegokolwiek teatru (mógł być za Zygmunta i Władysława teatr niemiecki i włoski, nie było polskiego!); zdomowienie szlachty na wsi; upadek mieszczaństwa, to stałe tego ubóstwa przyczyny a główne rysy etniczne, skłonność i zdolność słowiańska nietylko polska, do eposu i liryki, rozwojowi dramatu nie sprzyjały również. Zaznacza to wyraźnie autor, szczególnie w zakończeniu pracy; na czoło jej wysuwa właśnie uwagi o dramacie zagranicznym, poczem wedle dziewięciu działów losy polskiego omawia. Sądy o Odprawie, o Potrójnym, o Szymonowicu, bardzo są ostre i od potocznych dytyrambów daleko odbiegają i znowu trudno im odmówić słuszności; chyba z stanowiska historycznego, z stanowiska XVI. wieku, niejedno na

złagodzenie tych wyroków przytoczyćby się dało. Repertuar dramatyczny był jednak bogatszy, niż to u p. Hahna widzimy; „komedja“ (przypomnę świadectwo Klonowica, nie mówiąc o tem, co prof. Windakiewicz przytaczał), była wprost przyborem „stołowym“, bez niej uczt nie wyprawiano, ale autor nie uwzględnił tych i innych świadectw, przez co rzecz sama mniej obficie, niepokaznie wystąpiła.

Praca Dr. Hahna jest nierówna. W „Józefie“ Szymonowiczym np. niemal wiersz za wierszem śledzi, skąd wzięty czy naśladowany; przeciwnie o wiele ciekawszego pytania o źródłach naszych misteryi i dyalogów religijno-polemicznych nawet najmniejszym słówkiem nie tknął, jakby to były najoryginalniejsze plody muz polskich, chociaż właśnie na tym polu nierównie ważniejsze odnajdziemy rzeczy, niż obojętne całkiem drobiazgi reminiscencyi klasycznych u Kochanowskiego albo Szymonowica. Oto np. misteryum rezurekcyjne Wilkowieckiego; omawia je autor t. j. streszcza je na pięciu stronicach, lecz o źródłach jego ani słówka uronił! Gdym pisał o „Wilkowieckim“, dla najciekawszej partyi (w. 790—890), jakto Adam, Abel-Noe, „Baptysta“ i Łotr ubiegają się o cześć zwiastowania Zmartwychwstania Matce Boskiej i jak ich Chrystus odprawia z niczem, poruczając tę misję aniołowi — nigdzie nie mógł odszukać źródła, ani żadnego podobieństwa nawet dla tej ciekawej, drastycznej sceny. Tymczasem Wilkowiecki ani tego wymyślił sam ani wziął tego z misteryów obcych; opracował wierszami identyczny ustęp z kazania Baraleta (dominica resurrectionis in fine), więc nawet tutaj nie własnego ani starszego nie zachował. Należałoby przedrukować obok tekstu Baraletowego wiersze Wilkowieckiego, aby tę dosłowną zawisłość wykazać i jeżeli dziwiliśmy się, jak mógł zakonnik Wilkowiecki, choć poza kościołem, takie sprośne żarty z figur zakonnych stroić. toć różnie nasze zdziwienie, gdy u Baraleta te same (jak na nasz smak) kpiny w samym kościele bo na kazalnicy odnajdujemy.

Zachodzi jednak walna różnica między źródłem a opracowaniem; głęboka niczem jeszcze nie zamacona naiwność XV. wieku nie gorszyła się Baraletowymi conceptami, ale powtarza takie brednie potępiane i wyszydane przez katolików samych jeszcze w r. 1580, po burzy reformacyjnej, z „łotrem“ wyszydzać „zwardźców i łakomych obżerców“, t. j. Adama i t. d., z Chrystusem o ś. Janie prawić: zlekkaćby się ciebie matka, precudny z ciebie kosmatka (w pierwszej redakcyi: nie na poselstwo ta szatka), to wydaje się nam anachronizmem, wyzwaniem epoki odrodzenia; to świadczy o strasznej zacofaniu literatury „dramatycznej“, dopuszczającym takie rzeczy do druku (!), a zarazem o pewności katolicyzmu, zwycięskiego, co się nie liczy z niczem i nie nauczył niczego. Takie to uwagi są chyba ważniejsze i głębiej w rzecz wnikają, niż zaznaczenie, że trupokupce u Kochanowskiego z Lycophrona poszło; tembardziej, że „historja częstochowska“ dwa wieki zdrowa przetrwała a o „Odprawie“ nawet Górnicki już nie wspominał. Że Wilkowiecki do kazań t. j. plotek Baraletowych po natchnienie sięgał,

nic dziwnego, skoro sam łacińskie „Flores Sermonum“ na niedziele letne układał i wydał r. 1584.

Pomijanie najciekawszych i najważniejszych pytań uderza jeszcze bardziej w paragrafie, poświęconym dyalogom polemicznym. Najslabszy to ustęp z całego dzieła. Nawet samego materiału surowego nie zebrano w całości; nie wspominał autor np. o „krotofilnych“ tragediach Ochina (por. o nim teraz w świetnym dziele Kaz. Chłędowskiego, Dwór w Ferrarze, str. 264—275), o mszy i papieżwie, tyle ciekawych to tłumaczami, to drukarzami a głównie treścią; albo np. oryginalny Erazma Otwinowskiego dyalog, „Spór piekarza i malarza o bogach“ (może jedyna oryginalna rzecz polska w całej tej literaturze!). Zarzuci kto, że to nie literatura dramatyczna, ależ omawia dr. Hahn i takie dyalogi, o których nawet woryginalie nikt o dramatycznym ich wystawieniu nie myślał, cóż dopiero u nas, którzyśmy nawet dramaty całkowite (np. „Kupca“ w dyalogowaną epikę przemieniali. Polacy, którzy w dramacie nigdy niczego sami nie wymyślili, i w komedjach o mięsopuście i t. d. oryginalnie nie tworzyli i było wdzięcznym zadaniem wyszukać obce wzory, zawisłość wykazać. Dla kilku z tych dyalogów, dla „Kupca“ i dla „Pokusa“, wymieniłem przecież te obce źródła (o ostatniem autor, nie wiem czemu, tego nie powtórzył), należało rzecz rozszerzyć i na inne. Zamiast tego zadowolił się autor streszczeniem tych dyalogów, mniej potrzebnem, skoro to wszystko dopiero niedawno przedrukowano. Kilka szczegółów odnajdzie czytelnik, którego autor w całym tym paragrafie jak najkrócej zbywa, nie sięgając poza wywody dr. Celichowskiego i Gallego, w znakomitem dziele ks. Warmińskiego o Seklucyianie, gdzie te dyalogi szerzej omówiono; nawet w dziele o Reju przytoczyłem już niejedno, z czego należało korzystać; żeby autorem „Rozprawy księdza z Popem“ miał być „może“ Rej, to „niemoże“ być z tej prostej przyczyny, że Rej o tych rzeczach wyobrażenia nie miał i sama forma zastosowanego tam wiersza dla niego zbyt trudna była. Zapomniał nawet tych kilka dyalogów autor wszystkich wyliczyć — (brak przecież dyalogów o pogrzebach, na co właśnie „Szczołdkowic“ odpowiadał). Rejową przeróbkę Mercatora autor znowu za surowo ocenił, przemilczał przecież o prawdziwie pięknych, głębokich a kornych słowach Rejowych, którym w oryginalne nawet nic nie odpowiada i postawił ją najniesłuszniej na równej stopie z strasznie podłym Sądem Parysowym (str. 43)! Nie rozumiem też wcale kilku uwag na str. 60 i 61: „zanik (dramatu humanistycznego) pozostaje w związku z pojawieniem się.. dyalogów religijno-polemicznych.. reformacya zdusiła w samym zarodku pierwociny dramatu polskiego“. Czego też na tę biedną reformacyę u nas nie zmyślają! ona to spaczyła egzekucyę, unicestwiła reformę państwową, zdusiła pierwociny dramatu polskiego — dlaczegóż jednak ani w Anglii ani w Niemczech nikt nigdy Herodowi-reformacyi żadnych takich dzieciobójczych zakusów nie podsuswał? kwitnęłyż tam i reformacya i teatr obok siebie. Obwiniajmyż

więc kogo innego o ten nowy mord betlejemski, specjalność naszą. Jeśli autor skrzywdził Rejową przeróbkę Mercatora (że „dorównywa w zupełności“ przeróbkom w rodzaju „Sądu Parysa“), to i umieścił ją bardzo nietrafnie, w rozdziale 3. (Znajomość literatury zagranicznej w Polsce) zamiast tylko w 5 (Dyalogi religijno-polemiczne); i również pomylił, wstawiając „Józefa“ Rejowego nie w rozdział 3, lecz w 4 (Dramat szkolny!); jeżeli odsądzamy „Józefa“ od literatury dramatycznej, to nie dlatego, że nie ma akcyi, ale dlatego, że Rej o żadnej scenie, pisząc go, nie myślał; nieuzasadnionych pomysłów prof. Wenera o zaginionym prototypie, o rozmaitych wpływach na „Józefa“ nie wypadało powtarzać. I rozdział czwarty nie bardzo fortunny, należało go rozebrać między misterya (np. „Joachim i Anna“ — „intermedja“ stąd wydrukował przecież Kraszewski, więc dlaczegoż są nieznane?) i inne działy; „Budowa wieży Babel“ — to pewnie nieszczęśliwy wymysł Wójcickiego (jak i to, że w rękopisie pułtuskim był polski dyalog o Sakramencie Bożego Ciała z r. 1521, co w naszym Pamiętniku V. str. 473 powtórzono, biadając nad utratą tak szacownego zabytku, chociaż to ramota jezuicka z r. 1571).

Na str. 46. omawia autor ślady literatury włoskiej, Jana Smolika tłumaczenie Dalidy (tragedyi Lud. Grotta); mogę przytoczyć inny ślad, może również pióra Smolikowego. W rękopisie Ossolińskich z początku XVII. w. (nr. 3552), następuje po pamiętniku Niemojowskiego o Dymitrze i t. d., wydany przez prof. Hirschberga 1899 r., „urywek jakiegoś utworu dramatycznego“ (k. 195—219). Jest to tłumaczenie najśłynniejszego (obok Aminty), dramatu pasterckiego, Guariniego „Pastor fido“ (por. o autorze i dziele tak ważne i dla oceny naszego renesansu dzieło Kaz. Chłędowskiego, Dwór w Ferrarze, 1907, str. 392—394), którego później przetłumaczył Jerzy (nie Stanisław, jak Załuski mylnie twierdził, ani Ossoliński, jak Jabłonowski pobałamucił) Lubomirski a wydano w Toruniu r. 1695 i 1722. I rękopiśmienne tłumaczenie „Pastora“ urywa się, jak tłumaczenie „Dalidy“, na pierwszej scenie drugiego aktu; rękopis nie jest oryginałem, lecz bardzo lichym odpisem; sama ortografia wskazuje raczej koniec XVI. niż początek XVII. w. dla oryginału. Oryginał „Pastora“ włoski wyszedł dopiero 1590 r., ale sława jego była od razu tak wielka, szczególnie dla najprzepyszniejszej wystawy, że mogła skusić tłumacza Polaka choćby natychmiast; „La Dalida“ przecież najmniejszego nie znosi porównania z tym świetnym utworem, cenionym jeszcze w XVIII. w. Ponieważ o tym tłumaczeniu u nas głucho, więc wspomnę o niem nieco więcej, co zarazem domysł mój o czasie (mniej o autorze tłumaczenia) poprzeć może.

Akt I. Scena I. Myśliwy zapamiętały, gardzący miłością, zwoływa Silvio łowców na wyprawę na okropnego odyńca, (zachowuję pisownię rękopisu!):

Bieszczcie wy coscie wczora wostępie szerokięm
Obeszly zwierz okrutney na lesie głębokym,

lecz wpieryw złoży bogom ofiarę; chwali mu to Linco, lecz jeszcze
zawcześnie, bo duchowni i wityrykusowie (w XVII. w. już nie
używano tego terminu o klechach):

Spia a ty chcesz y oczom rwać sen ich y głowie;
Oni asz się na górę wida słońce sporo,
Dopiero otwarzaią kościół, nie tak skoro;

Linco odwodzi Silvia od łowów, niech korzysta z młodości,
tembardziej, że Amaryllis go oczekuje — wszystko przecież w świe-
cie hołduje miłości, następują wyliczania, kończące tem, że

Skacze słowik ubogi po krzaczkach pierzchliwie,
A wmięłości spiewaiąc czasy swo (!) żywie,
Kiediby mógł wymowić, zaspiewałbi pewnie:
I ia y ia mięłością zięty krzyczę rzewnie;

przypomina mu nawet przodka, co „miasto buzdigana swego kądziel
przadł“; przywodzi porównania:

Patrz gdy grube zelazo wyplawione będzie,
Wneth mu wdzięku jakiegoś y ostrza przybędzie,
Ciężkie zatrzymawa razy, każdemu smakuie,
Kozdy je dobrze chowa a drogo szacuie.
Tak chud nieugłaskana y affect surowy...
Skoro wdziękiem mielosci będzie ustalony,
Może bydz w każdą sprawę lepiej obrocony.

Ale Silvio zostaje uparty przy swoim: Ja chcę lasów pilnować,
niech kto chce mieluis, i Linco woła: tyś ni bóg ni człowiek, „ales
od Tisiphone z Atetha iest wzięty“.

Sc. 2. Mirtilo i Ergasto; Mirtilo wyznaje nieszczęsną miłość
ku Amarylli, beznadziejną, skoro Amaryllę Silwiowi przeznaczono.
Diana bowiem nawiedziła Arkadyę zarazą, gdy jej kapłana Amintę
nimfa Lucrina zwiodła i wzgardziła a Aminta o pomstę do bogini
się uciekł; przerażeni Arkadyjczycy wydali kapłanowi Lucrinę, aby
ją bogini ofiarował, ale on sam siebie przebił u ołtarza i skonał
w ramionach Lucriny, co wzruszona również się uśmierciła; lecz
zaraza trwa dalej i ustanie, wedle wyroczni, dopiero wtedy:

Gdy dwie ziarna niebieskie złączą się w mięłości
A niewierny niewiasty y iey nieszczerości
Wiara stała szczerego pasterza poprawi;

w Arkadyi zaś tylko Amaryllis i Silvio od bogów pochodzą. O tem dowiadujemy się powoli z dyalogu; Mirtil u wstępu tylko zawodzić umiał:

O twarda Amarylli, z imienia własności
Uczysz (ach strapionego) człowieka miłości...
Śmierć zaś duszkiem opowie utrapienie moje...

Lituje się więc Ergasto nad tem jego utrapieniem:

Podzwa, ia obiecuję czynić staranie,
Ze tych słów słuchać będzie dziś twoie kochanie.

Sc. 3. Monolog Corysci z Argos, wietrznicy, co kochanków jak suknie odmieniała, aby przesyta nie obrzydził jej zalotów, lecz w końcu miłość się nad nią zemściła; ona usycha za Mirtylem, co o niej i wiedzieć nie chce; poniży się nawet do prósb, „odkryję chęć y miłość, ale nie osobę“, do fortelu się uda; lecz gdy nic nie pomoże, grozi:

Doświadczycie, co może rzeczą a nie słowy
Rozgniewane pogardą serce białogłowy.

Zasady jej były do niedawna inne, wedle niej kobieta „kocha w iednym, że niema kochania innego“, z musu więc, nie z własnej woli; jeżeli piękna a pożądana od wielu jednym się tylko zadowala, „i nieiest białogłową y głupie mieluie“.

Sc. 4. Tytirus i Montan, ojcowie głównej pary, omawiają jej przyszłość; lecz obawia się Tytir, czy Silvio da się ku miłości nakłonić; Montan opowiada sen wczorajszy. Utracił on był niegdyś syna przez powódź, którego dotąd oplakiwa; w śnie podał mu jakiś starzec z rzeki dziecko: „naści syna twego

A strzeż się, abys wrychle krwie nie rozlał iego...
Imie się liskać srodze, piorun tén owego
Ściga a ia synaczka przyciskam swojego,
Mówiąc: Tasz mi godzina bierze, co y dała
Potomka straconego? Alie wnet ustała
Chmura y niebo śliczne, pioruny padały
W rzekę a skoro trwogi na niebie ustały,
Korzeń iaworu, kędy czekałem strwożony,
Zadrży mocno y słyszę głos iakiś pieszczony:
Jeszcze Montanie rozślynie Arkadia twoia...
Do kościoła w prostinią droga moja bęła.

Prostynia — jakby przytykał do polskiej odpustowej miejscowości. Spierają się obaj na temat snu — mary, ale twierdzi Montan o duszy:

Gdy ią (!) zmysłów uspionych nie bawią widzenia,
Wten czas ona tesz bierze z nieba obiaśnienia;

pójdą ofiarować bogom z trzody co najlepsze.

Sc. 5. Monolog Satira, goniącego dotąd napróżno Coriscę, wyrzekającego na kobiety, ich wdzięki sztuczne i uczucia nieszczerze, żeby aż miłość obrzydzić mogły; umieją one tylko:

wyciągnąć czoło maglowane,
Włosy strefić, brwi czernić śliną umuskane,
Spstrzyć stąszkami warkocze, okryć fetociami

to nieporządne z czoła żywicą rwą włosy i t. d. Skoro teraz, po raz trzeci, Coriscę napotka, nie ujdzie mu więcej.

Chór w 11 zgłoskowym wierszu, wystawia wszechmoc stwórcy, cuda jego na świecie i wyraża nadzieję, że może teraz łaskawiej się do nich zwróci:

W łonie Jowisza prawo napisane
Albo wyrokiem wieczności podane i t. d.,

ustęp końcowy brzmi:

Ale co wiedzieć, może przyść do tego,
Że to co sobie kto niepodobnego
Upatrzył, w niebie zapieczętowano
A szczęścia cicho nam czekać kazano.
Boć zmysł człowieczy nie sięga wysoko,
Prożno śmiertelne w słońce patrzy oko.

Zwrot o „upatrzaniu sobie czegoś“ i „zapieczętowaniu“ żywo kancelaryę dworską i „aulica“ (Smolika?) przypomina.

Akt II. Sc. 1. Ergasto szukał wszędzie Mirtyla, nakoniec go znalazł, ten pyta, czy mu śmierć czy żywot przynosi, na co Ergasto:

Śmierci bym ci niepodał, choćbym ią miał z sobą;
Życiem, choćbym go niemiał, dzieliłbym się z tobą!

Odszukał on towarzyszkę dzisiejszą Amaryli, Coriscę, aby przez nią Mirtylowi spotkanie z Amarylą i wysłuchanie uzyskać; Corisca obiecała to uczynić, musi jednak wpierw poznać dzieje tej miłości. Więc opowiada Mirtył Ergastowi, jak to on Amarylę w swjej ojezy; żnie, w Apiza, poznał; przybyła ona tam by bogom składać ofiary; gdy ją tylko ujrzał, zapłonął miłością i użył własnej siostry a jej towarzyski, by za nimfę przybrany z nią się spotkał. Bawiono się, kto najśłodziej całuje, Amarylis Mirtylowi ten dank przyznała i zamieniali swe wieńce. Jej odjazd ciężko odchorował, ale niemógł za

nią pośpieszyć, bo ojciec nadto by za nim tęsknił, więc został, lecz siły go coraz bardziej opuszczały, aż wyrocznia nakazała, by słońce Arkady oglądał. Ergasto odchodzi, aby to Corysce opowiedzieć — na tem urywa praca tłumacza.

Niejedno w pisowni i formach niezwykle, np. między chwiołkami; tiey osławy przyczyną, tiey swoiey nadęty chardosci, w tiey mierze, miey (t. j. mej) chęci — taką pisownię polecał na początku XVII. w. St. Ostrorog w traktacie ortograficznym, podobnie drukował np. Czahrowski swe wiersze (r. 1596); w tym odzianym (nieraz tak!) lesie nienawisny żądności gdzie mię serce niesie; nasieniowi; w cięni; chłopot i t. d. Może to nie Smolikowy styl (np. prorocstwa ponderować i t. p.); może Smolik lepiej pisał; przeciwko memu przypuszczeniu przemawiały głównie fakt, że w zbiorze jego pism, Pasterza Wiernego niema; więc się przy tym pomyśle nie upieram, w każdy sposób przekład to dawny, od Lubomirskiego (co wedle wiersza Morsztyrowego „Wiernego składa pasterza z Guaryna“) znacznie starszy. Już w dziejach literatury I, 190 o tym wspominałem.

Wracam jednak od tego ekskursu włoskiego do książki dr. Hahna. Najobszerniej niemal omówił „Komedję o Lizydzie“ Paxillus z r. 1597 (str. 82—92), wedle odpisu krakowskiego, chociaż jest egzemplarz u Ossolińskich, z którego korzystałem, pisząc o tej marnej „komedji“ w Dziejach liter. I. 159. Źródła czy wzoru jej nie odszukał i autor. Polskiego „Acolasta“ (druku) nie posiadamy; urywek jego rękopiśmienny (z XVII. w.) nie może jednak „na tem tłumaczeniu się opierać“, boć to prozaiczny przekład wprost z łaciny, w XVI. w. zaś nikt wierszów łacińskich na prozę nie tłumaczył; „Sąd Parysów“ nie jest przeróbką tłumaczenia czeskiego, bo takiego nigdy nie było (niema po nim śladu), a kilka czechizmów w tekście polskim z czasów Zygmunta Starego niczego nie dowodzi. Sąd o „Potrójnym“ jest nadto surowy; zarzut, że obok Wenery mowa o św. Piotrze, możnaby raczej całej literaturze XVI. w. zrobić, niż rzeczy, rozgrywającej się przecież we Lwowie! Dlaczego autor pominął wiersze z dedykacji, gdzie ciekawe z dawnymi komikami polskimi porównanie, nie wiem. Nie wspomniano też na str. 104, że oba intermedya kaliskie wydał dr. Bernacki w Pamiętniku; Lasius, przytoczony na str. 96, to Łaszcz.

Dosyć jednak tych uwag. Autor nie wyczerpał przedmiotu, nie dotarł wszędzie do źródeł, zadowalał się nieraz samem streszczeniem; podał jednak staranny, bardzo pouczający przegląd tej materyi; sąd jego trzeźwy, może nadto surowy; najlepszy rozdział, ostatni, o dramacie klasycznym Kochanowskiego i Szymonowica, gdzie cały materiał znakomicie opanowano. Nadmieniam jeszcze, że (zaginiony) utwór Rejowy, „Zatargnienie fortuny z cnotą“, dlatego nie łączyłem z dyalogami zagranicznymi na temat Virtus et Voluptas i t. p., ponieważ dyalog Rejowy wyłącznie do kobiet się odnosił, ich „powinnościami“

uczył, (dary fortuny: uroda, bogactwo i t. d. — przeciw niej cnota), czego owe zagraniczne bynajmniej nie czynią. Życzymy, żeby praca dr. Hahna rychło posunęła się naprzód: materiału XVII. w. (wiele z nich spoczywa po rękopisach), trudniej będzie objąć, ale zadanie wdzięczniejsze, pole mniej znane; prócz prof. Windakiewicza nikt go dotąd nie uprawiał.

Nasuwają się jeszcze jedna uwaga. Na str. 11. czytamy o dramacie religijnym, „być może, że istniały już w XVI. w. misterya o Bożym Narodzeniu i Trzech Królach... pewną rekompensatę stanowią jasełka, których tradycja sięga już XIV. w.“ Pomieszał tu autor dwie zupełnie odrębne rzeczy, jasełka, to nie misterya; z misteryami należy łączyć szopki; jasełka, to nieme widowisko, urozmaicone śpiewami kościelnymi, kolędami; szopka to misterium, przeniesione z kościoła i placów miejskich do teatru lalkowego, do maryonet. U nas stale a najmylniej mieszają obie kategorie. Zwracam tu uwagę na pracę dr. I. Franko, Do istorie ukraińskoho wertepa XVIII. w., Lwów 1906, 152 str. (odbitka z Zapisek Towarz. Szewczenki, zeszyt 71—73). Autor daje tekst polskoruskiej szopki („wertepa“) z XVIII. w. i poprzedza go cennymi uwagami o dziejach maryonetek, o materii, u nas zupełnie zaniedbanej. Nie mógł o niej pisać dr. Hahn, mówiący tylko o literaturze dramatycznej, ale i nasi historycy teatru pomijają dział maryonetek, ocalały właśnie w szopce naszej. Jak były rozpowszechnione w Polsce XVI. w., któż nie zna wierszów Kochanowskiego: „naśmiawszy się nam i naszym porządkom, wetkną nas w mieszek, jako czynią łątkom“¹⁾ Nazwa pochodzi od łątku t. j. prętu, z czego lalki robiono (wywód dr. Franko mylny, ten jak i inne: skomroch, polski skomroch, nazwa słowiańska, nie tracka ani grecka, jak plotą faryna, loterya, nie Faraon i i.), ale już i starszą nazwę, czesko-niemiecką, tetrmannow (Tatermann) znano w Polsce XV. w. (jest w kazaniach; nazwano ich „servi diaboli“. Tekst u dr. Franko przedstawia najstarszy tekst szopki polskiej i dlatego zwracam nań uwagę a są tam i inne teksty ruskopolskie; domysł autora na str. 75, że zbieranie różnych narodowości w szopce, to niby koncept skomrochów, co wpłynął na „Sowizdżałów polskich“, gdzie znajdujemy „równość nacyi z ich własnościami“, jest mylny: ta „różność nacyi“ i t. d. jest wymysłem nie ludowym, lecz ściśle literackim i wiersze na ten temat, łacińskie i polskie, drukowane

¹⁾ Wyraz łątka jest już u Parkosza (około r. 1440), zapisany. W „Światowej Rozkoszy“ H. Morsztyna (z r. 1606), w wyliczaniu wszelkich instrumentów muzycznych, czytamy, obok drumli dla żaków, dzing i t. d. i o piskliwych gałkach dla łątek, a więc miały maryonetki i osobliwszy akompaniament muzyczny, czy i z nim do Moskwy wędrowały? że łodygi tylko do grania (rzucania), służyły, o tym wyraźnie poucza II. tekst polski w Intermedyum Kaliskim XVI. w. (Pamięt. Lit. II., str. 114): tu łodyżki, owoż gałki, tuzy wszystkie, także kralki, tu faryna, wej kosteczki i t. d.

i rękopiśmienne, S. Przyrkowskiego i innych, wcale nie rzadkie, tylko z szopką, w niczem się nie stykają. Słusznie zwraca dr. Franko uwagę na szopki — wertepy polsko-ruskie; na zachodzie bowiem, skąd przyszły, od dawna już głucha je niepamięć pokryła; dla marynetek, jakie w Moskwie Olearius około r. 1633 oglądał, najnie-
trafniej chciał dr. Franko orientalny odszukać początek — wobec naszych świadectw o łątkach z XVI. w. nie trzeba udawać się po to do tureckiego Karageca lecz do szpilmanów polskich, co sami do Moskwy trafiali; świadectwo Kochanowskiego potwierdza w pięćdziesiąt lat później Falibogowski w „Dyskursie o marnotrawstwie“ (z r. 1626): „lalkom, co je zwykli skomorochowie na śmiechowisko ukazywać a potem z nimi w pudło“; Łodygi i moskiewskie jednak nie są łątkami, marynetkami, jak autor sądzi (str. 24), lecz kutami, bierkami (por. zakaz z r. 1648: w kostki, karty, szaty i łodygi grają). Studium dr. Franko, bardzo ciekawe i ważne, polecamy pilnie uwadze naszych etnografów (por. liczne prace o szopce w Ludzie ogłoszone i studium dr. Jana Krupskiego, pseudonim, p. t. Szopka Krakowska). Z fantazyjami (Wiszniewskiego, Wojcickiego i i.) na ten temat, przynoszącymi bez skrupułu świadectwa wieku XIX. na XVII., ostro się autor rozpiera i słusznie, — czy jednak skepsis jego i co do świadectwa Kitowicza bardzo wymownego, równie uzasadniona? Wartałoby całe pytanie podjąć na nowo; byłby to przyczynek do dziejów kultury polskiej łącznikiem między zachodem a wschodem może i na tem polu. Niestety niemasz już Łopacińskiego!

A. Brückner.

Dr. Maryan Szyrkowski. Tomasza Kajetana Węgierskiego „Organy“. Odbitka z „Przew. nauk. i lit.“ Lwów 1907. str. 4. nl.+20.

Węgierski w ostatnich czasach wzbudził żywsze nieco zainteresowanie. Postaci jego, przygodom miłosnym, przerwanych tragicznie uwięzieniem, poświęcił swoją tragikomedję Adolf Nowaczyński, pasując go na praecursora „Młodej Polski“. Obok tegoż staje niniejsza rozprawka o najobszerniejszym z utworów poety.

Autor stara się najpierw określić czas powstania poematu i dochodzi do rezultatu, że: „poemat, poczęty w r. 1773, był już z początkiem roku 1775. w całości wykończony“. Rzecz ta nie wydaje mi się jednak zupełnie ustaloną. Nie widzę przedewszystkiem, żeby w cytowanym (na str. 2.) ustępie z p. VI. była „mowa nie o samym wybuchu wojny, tylko o zagrażającej wojnie“ (str. 3. uw. 1.); prze-
ciwnie wyczytałem w tym ustępie tyle tylko: pociee zdawało się, że wojna już na wieki przeniosła się do Ameryki, ale ona „się z dawnem rozstać nie może łożyskiem“. Nie jest też bardziej przekonującym drugi argument: „że wszystkie książki, któremi w pieśni V-jej obrzu-